

## **VII Międzynarodowy Kongres Ekologiczny (Florencja, 19–25 VII 1998 r.)**

**Tomasz Mazgajski:** Siódmy już Międzynarodowy Kongres Ekologiczny zorganizowany został przez INTECOL, tym razem przy współpracy z Włoskim Towarzystwem

Ekologicznym. Hasło Kongresu brzmiało – „Nowe zadania dla ekologów po Rio '92”, a logo przedstawiające przesypujący się w klepsydrze piasek na tle kuli ziemskiej przypominało o upływie czasu i globalnym wymiarze ekologii i ochrony środowiska. W zamierzeniu miało to być ostatnie w tym wieku tak wielkie spotkanie ekologów z całego świata, ale mimo szczytnych zamierzeń ranga imprezy znacznie przerosła organizatorów.

Na Kongres jechałem zaintrygowany. Słyszałem i czytałem wiele o imprezach tej rangi (w końcu są to prawdopodobnie największe spotkania ekologów z całego świata). Poprzednie Kongresy – w Jokohamie w 1990 r. i w Manchesterze w 1994 r – były w zgodnej opinii sprawozdawców (patrz „Wiadomości Ekologiczne”) bardzo udane, stąd moje duże zainteresowanie wzmocnione tym bardziej, że był to mój pierwszy wyjazd na imprezę organizowaną na tak wielką skalę.

W połowie lipca wraz z kilkoma innymi osobami z Warszawy dojechałem do Florencji – ślicznego miasta w Toskanii, malowniczo położonego nad rzeką Arno. W Centrum Kongresowym otrzymałem szarą, tekturową teczkę z materiałami kongresowymi i zabrałem się do ich wertowania. A było co przeglądać. Książka ze streszczeniami doniesień kongresowych liczyła 480 stron. Było to blisko 2,5 tysiąca streszczeń, w których trudno było cokolwiek znaleźć, gdyż organizatorzy zapomnieli o spisie treści uznając, że układ alfabetyczny czytelnikom wystarczy. W związku z tym, znalezienie wystąpień interesujących nas autorów w przypadku, gdy nie byli oni pierwszymi autorami, graniczyło z cudem.

Pierwszego dnia odbyło się powitanie. Po raz pierwszy widziałem tylu ekologów zgromadzonych w jednym miejscu. Według organizatorów miało to być blisko 2 tysiące osób. Po typowych w takich sytuacjach okolicznościowych przemówieniach organizatorów i władz INTECOL-u, wszystkim przewodniczącym sympozjów surowo przypomniano o dokładnym pilnowaniu czasu przeznaczanego na referaty i dyskusje tak, aby wszyscy uczestnicy Kongresu mogli swobodnie przemieszczać się pomiędzy interesującymi ich sympozjami. Taka zapowiedź wydawała się jak najbardziej na miejscu – przy dużej liczbie równoległych sesji powinno to umożliwić wszystkim wybranie tych referatów, bądź całych sympozjów, które ich najbardziej interesują. Tak więc tego samego dnia zasiadłem do układania planów poszczególnych dni Kongresu. A było w czym wybierać. Obrady rozpoczynały się już o 8 rano i trwały do godziny 15–16 w trzech sesjach, rozdzielonych przerwą na kawę i obiad. Wczesnym wieczorem można było wysłuchać referatów plenarnych zaproszonych gości. Średnio w ciągu jednego dnia obrad organizatorzy przewidzieli od 16 do 22 sympozjów lub warsztatów odbywających się równoległe. W ciągu jednego dnia w poszczególnych sympozjach bywało zgłoszonych nawet do 17 referatów, tak więc zrobienie szczegółowego planu wydawało się niezbędne.

Mało zrozumiałym pomysłem organizatorów było umieszczenie sesji plakatowych przypisanych wielu sympozjom w trakcie ich trwania. W związku z tym należało wygospodarować sobie czas (najlepiej w czasie przerwy obiadowej), aby zapoznać się z interesującymi plakatami, a następnie – rezygnując z kilku referatów – odszukać autora przy danym plakacie, aby z nim porozmawiać. Część sympozjów miała więcej szczęścia. Organizatorzy ustalili prezentację plakatów związanych tematycznie z danym sympozjum na następny dzień tak, aby wszyscy zainteresowani mogli wysłuchać referaty swojego sympozjum, a następnie obejrzeć związane z nim tematycznie plakaty lub dyżurować przy

nich. Oczywiście dyżurujący 1,5 godziny przy plakacie autorzy zostali pozbawieni możliwości wysłuchania wygłaszanych w tym czasie referatów.

Te wszystkie refleksje nasunęły mi się od razu po przewertowaniu rozkładu całego Kongresu. Później upływ kolejnych dni Kongresu ukazał niekompetencję i bałagan spowodowany przez organizatorów. Na przykład okazywało się nagle, że dane sympozjum odbywa się zupełnie gdzie indziej, niż jest to zapowiedziane, nierzadko w innym budynku. Niektóre sympozja po prostu nie odbywały się lub wygłaszany był tylko jeden referat z 5 zapowiedzianych. Część wystąpień przewidzianych początkowo jako referaty prezentowana była jako plakaty i na odwrót. Z rozmów z uczestnikami i przewodniczącymi sympozjów dowiedziałem się, że za ten bałagan winę ponoszą organizatorzy Kongresu, gdyż zmieniali oni sposób prezentacji bez porozumienia z autorami. Niestety cały ten Kongres zorganizowany był we „włoskim” stylu. Można zadać pytanie, dlaczego w dobie poczty elektronicznej i innych udogodnień brakuje nagle olbrzymiej liczby wystąpień i plakatów. Przecież organizatorzy powinni zadbać o potwierdzenia poszczególnych wystąpień i dopiero wtedy przygotować program Kongresu. Krążyły pogłoski jakoby organizatorzy wiedzieli o znacznej liczbie wystąpień, których autorzy nie mogli przybyć, a mimo to umieścili je w programie. Zresztą dopiero pod koniec Kongresu na drzwiach sali obrad poszczególnych sympozjów pojawiły się dokładne spisy referatów (początkowo wisiały tylko numery, np. wiele mówiące: 1.3 lub 10.5. bis), a przewodniczący zaczęli wykreślać nie odbywające się referaty. Do tej pory wydawało mi się niemożliwe, aby na Kongresie tej rangi nie odbywała się jakaś cała zapowiedziana sesja, a w chwili wejścia słuchacza do pustej sali przewodniczący innej sesji zrywał się zza stołu, pytając z nadzieją: „Może jest Pan jednym z referentów?”.

W sesjach plakatowych panował już większy porządek. Wiadomo było, gdzie powinny wisieć plakaty i, o ile autorzy przyjechali, można było się z nimi zapoznać. Oczywiście podobnie jak w przypadku referatów także znacznej części plakatów nie było. Z zapowiadanych dzienne 150–190 plakatów najczęściej brakowało ok. 1/3 (wyliczenia z trzech ostatnich dni Kongresu), choć często pojawiały się plakaty nigdzie wcześniej nie zapowiadane. Znany mi jest przypadek, gdy plakat był zgłoszony, jego abstrakt wydrukowany, jednakże nie umieszczono go w programie i w związku z tym brakowało dla niego miejsca na ścianie. Zdarzały się oczywiście sytuacje odwrotne, tj. zapowiedziana była prezentacja, ale brakowało jej streszczenia.

Cały bałagan pierwszych dni Kongresu wypchnął znaczną część uczestników na zwiedzanie miasta, gdyż zabytki starej Florencji, galeria Uffizi i inne miejsca warte były zobaczenia. Mnie najbardziej zdziwiły amerykańskie żółwie czerwonołice pływające w stawie w parku niedaleko Centrum Kongresowego. Wszystkie pokusy Florencji i okolicznych miast spowodowały prawdopodobnie, że znaczna część uczestników Kongresu nie brała udziału w obradach. Były sympozja, na których pojawiało się zaledwie 5–6 osób.

Te referaty, które w końcu zostały wygłoszone, były na ogół bardzo interesujące, w większości z bardzo dobrą oprawą wizualną, bardzo dobrymi, robionymi komputerowo przezroczami. Nie tylko mnie raziała maniera (prezentowana głównie przez Amerykanów), aby przy tak dobrych przezroczach na foliogramach przedstawiać także jakieś odręczne zapiski – szczególnie wzory matematyczne były tu mało czytelne.

Jako ornitologa i częściowo parazytologa sam Kongres mnie rozczarował. Oczywiście z jednej strony związane to było z brakiem wielu zapowiadanych referatów. Z drugiej strony większość prezentacji z mojej dziedziny przedstawiona została zapewne na Kongresie Ornitologicznym, który – tak niefortunnie się złożyło – odbywał się kilka tygodni później. Jak wynikało z rozmów w kularach, niewiele osób nawet z ośrodków zachodnich może sobie pozwolić na wyjazd na dwie tego typu imprezy w ciągu roku.

Nie warto przytaczać tytułów oszczególnych sympozjów, gdyż tak naprawdę nie można powiedzieć, które z nich się odbyły, a nie chcę faworyzować innych, to znaczy tych, na których udało mi się usłyszeć więcej niż 2 referaty.

W Kongresie uczestniczyło ok. 40 osób z Polski. W rozmowach wszyscy wyrażali podobne zdanie o organizacji Kongresu. Licząc na to, że następny Kongres zostanie zorganizowany znacznie lepiej, wszystkim chętnym proponuję już zastanawiać się nad zbiórką funduszy, gdyż jako organizatorów przyszłego Kongresu INTECOL rozważa dwie kandydatury – Indie i Chiny.

Już po zakończeniu Kongresu dostałem biuletyn INTECOL-u, w którym oprócz zachęty do wstąpienia do tej organizacji, zamieszczono sprawozdanie z tegorocznej imprezy. Nieznani autorzy zachwalali Kongres wskazując na olbrzymie nim zainteresowanie. Niestety, wszystkie podawane liczby dotyczyły zgłoszeń przedkongresowych, a nikt nie zadał sobie trudu skonfrontowania ich z rzeczywistością. Już sam fakt, że najliczniej reprezentowaną nacją na Kongresie mieli być Rosjanie (blisko 250 osób) budzi wątpliwości nawet u tych osób, które nie były na Kongresie. Rosjanie faktycznie zgłosili dużą liczbę wystąpień, jednakże większość z nich nie odbyła się, gdyż autorzy z braku pieniędzy nie przyjechali. Zachwalanie na siłę tak źle zorganizowanej imprezy wydaje mi się więc nie na miejscu.

**Janusz Uchmański:** Prawdopodobnie nie ma sposobu, aby tak dużą imprezę zorganizować poprawnie. To fakt, że organizatorzy mieli dużo wpadek. Ale nie ulega też wątpliwości, że byli oni szalenie sympatyczni, zawsze szczerze chcieli pomóc i starali się, choć jak wyznał szef komitetu organizacyjnego Almo Farina na ceremonii zakończenia Kongresu: „*My Włosi nie potrafimy inaczej pracować*”. Taka szczerza skrucha była bardzo miłym aktem i właściwie spowodowała to, że zapomniałem o organizacyjnych niedociągnięciach Kongresu.

Miałem szczęście występować na tym Kongresie jako organizator jednego z sympozjów. Przekonałem się, jak łatwo zorganizować takie sympozjum (dwa dni, ok. 20 zgłoszonych referatów i kilkudziesięciu uczestników), gdy trzeba zająć się tylko stroną naukową, a całą logistykę można pozostawić komu innemu. Chwała za tę możliwość organizatorom Kongresu! Zajęty jednak sprawami swojego sympozjum nie miałem czasu bywać na innych. Niejako z obowiązku poszedłem tylko na sympozjum pod tytułem „*Complex dynamics*” i przekonałem się, że specjaliści od modelowania matematycznego w ekologii nareszcie osiągnęli błogosławiony stan „nieważkości”. Obracają się w tak wysokich sferach rozważań teoretycznych, że rzeczywistość przestała im przeszkadzać. Oderwali się od niej i bujają w całkowitej abstrakcji, wypatrując nieszczęsnego chaosu deterministycznego, gdzie tylko się da.

Niedobrym pomysłem było przesunięcie wykładów plenarnych na popołudnia. Tego lata bowiem we Florencji było wyjątkowo gorąco. Za każdym razem, gdy sobie uświadamiałem, że po sjeście mam wyjść z klimatyzowanego hotelu i wędrować przez rozżarzone upałem miasto, rozsądek podsuwał mi lepsze sposoby spędzania czasu. Na dwóch wykładach

plenarnych jednak byłem. Wysłuchałem oratorskiego popisu Sir Roberta Maya i przekonałem się, jak już to wielokrotnie wcześniej bywało, że za każdym razem, gdy mówi on o liczbie gatunków na Ziemi, to powtarza to samo, dyżurne wystąpienie. Podobał mi się wykład Donalda L. DeAngelisa. Mówił on o bardzo dużym programie związanym z zagospodarowaniem terenów Everglades na Florydzie. Zaangażowane w to przedsięwzięcie są, oprócz najnowszych technik zbierania informacji o środowisku, także modele matematyczne, w tym również modele osobnicze dla bardzo wielu kluczowych dla tych terenów gatunków zwierząt. Rzeczowe wystąpienie DeAngelisa było przykładem tego, jak w sposób odpowiedzialny i kompetentny można mówić o trudnych problemach środowiska.

Wydaje się, że INTECOL, organizator wszystkich dotychczasowych Międzynarodowych Kongresów Ekologicznych, przeżywa kryzys związany ze starzeniem się pokolenia jego twórców. Brak w jego władzach osób będących uznanymi w świecie autorytetami w dziedzinie ekologii. Od pewnego czasu przewodniczącym INTECOL-u zostaje niemal automatycznie osoba, która przewodniczyła komitetowi organizacyjnemu poprzedniego Kongresu. Na tym tle bardzo obiecująco wygląda działalność Almo Fariny – przedstawiciela nowego pokolenia, przewodniczącego komitetu organizacyjnego tegorocznego Kongresu, wybranego we Florencji Sekretarzem Generalnym INTECOL-u. To jego pomysłem było, aby Kongres we Florencji zbudować z bardzo wielu sympozjów, których tematy zgłoszone zostały przez społeczność ekologów. W ten sposób mieliśmy doskonały przegląd tego, co dzieje się w światowej ekologii. Almo Farina zadbał też o bardzo skromną oprawę Kongresu (wszystkie oficjalne uroczystości odbywały się o tak zwanym „suchym pysku”). Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze przeznaczone zostały na wydanie materiałów pokongresowych, na które mają się składać artykuły będące podsumowaniem wszystkich sympozjów kongresowych. Ma to stanowić wizytówkę INTECOL-u z jednej strony, a z drugiej pozwoli być może zapanować na chaosem kilku tysięcy wystąpień przedstawionych w czasie Kongresu.

**Tomasz Mazgajski i Janusz Uchmański**

## **XVI Międzynarodowy Kongres Gleboznawczy (Montpellier, 20-26 VIII 1998 r.)**

Kongres Gleboznawczy obradował w mieszczącym się w centrum miasta, rozległym gmachu o nazwie Pałac Kongresów. Różne zjazdy następują tam kolejno po sobie niemal bez przerwy. Gmach urządzony został dla potrzeb kongresów, posiada specjalną obsługę i wyposażenie, co prawdopodobnie w dużym stopniu przyczyniło się do tego, że to wielkie przedsięwzięcie (2700 uczestników) przebiegało bardzo sprawnie. Obrady toczyły się równocześnie w sześciu salach, w tym w kilku wielkich audytoriach. Ogromne przestrzenie były przeznaczone na prezentacje plakatowe.

Tylko w pierwszym dniu odbywały się obrady plenarne. Złożyły się na nie cztery 25-minutowe referaty, po których odbyła się debata. Do wygłoszenia tych ogólnych referatów zaproszono osoby reprezentujące odmienne specjalności i różne kraje. Występował więc Brazylijczyk J. P. Neto – gleboznawca agronom, Amerykanin G. Sposito,